

Brzechna
DZIECIOM
DZIEŁA WSZYSTKIE
BAJKI

W serii „Brzechwa dzieciom. Dzieła wszystkie”:

Bajki (maj 2016)

Wiersze (październik 2016)

Pan Kleks (maj 2017)

Teatrzyki (październik 2017)

Brzechwa

DZIECIOM

DZIEŁA WSZYSTKIE

BAJKI



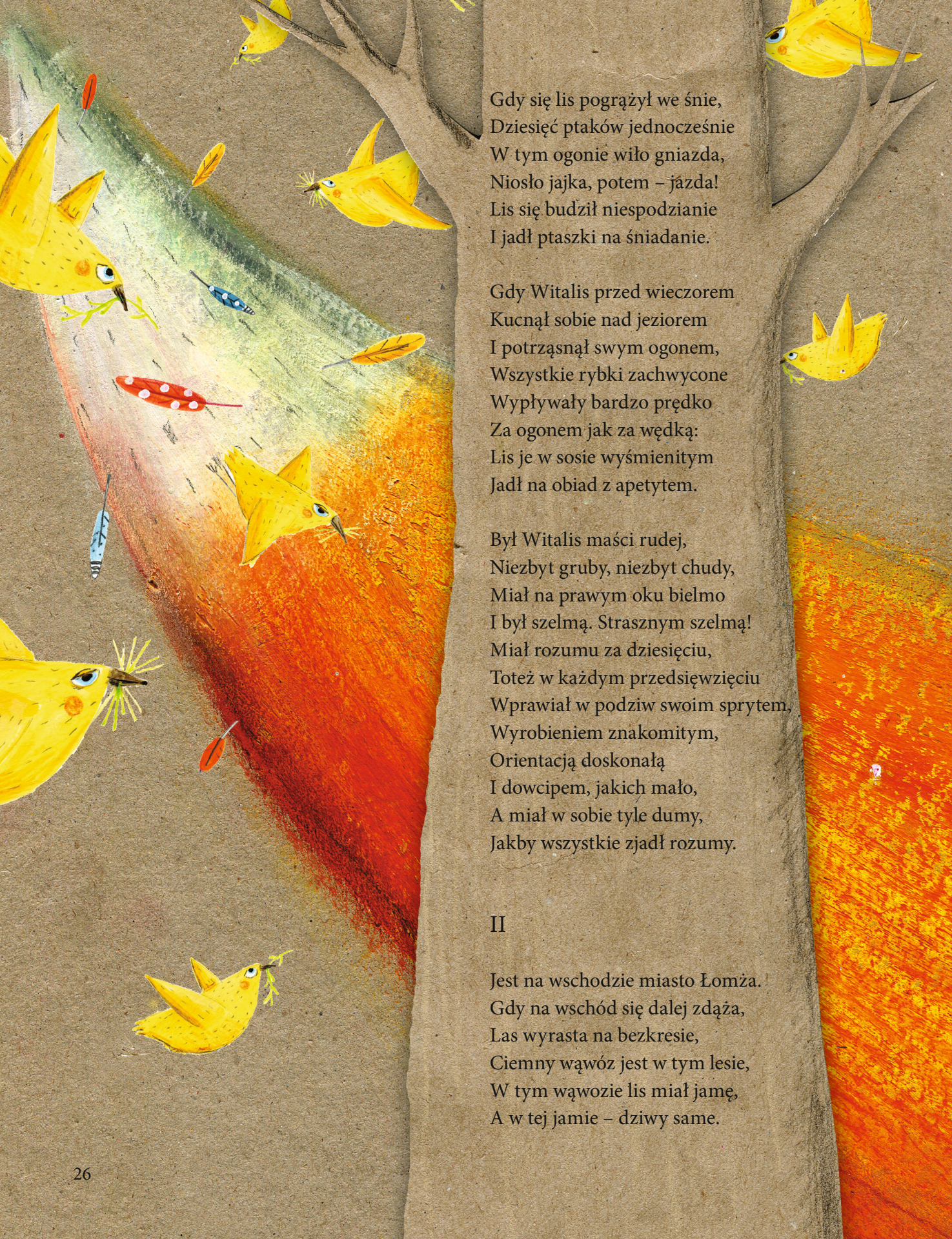
Ilustrowała Jola
Richter-Magnuszewska

Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016
Text © Copyright by Spadkobiercy Jana Brzechwy, 2016

Wstęp: *Grzegorz Leszczyński*

Projekt layoutu okładki i stron tytułowych: *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*



Gdy się lis pogrążył we śnie,
Dziesięć ptaków jednocześnie
W tym ogniu wilo gniazda,
Niosło jajka, potem – jżda!
Lis się budził niespodzianie
I jadł ptaszki na śniadanie.

Gdy Witalis przed wieczorem
Kucnął sobie nad jeziorem
I potrząsnął swym ogonem,
Wszystkie rybki zachwycone
Wyływały bardzo prędko
Za ogonem jak za wędką:
Lis je w sosie wyśmienitym
Jadł na obiad z apetytem.

Był Witalis maści rudej,
Niezbyst gruby, niezbyt chudy,
Miał na prawym oku bielmo
I był szelmą. Straszny szelmą!
Miał rozumu za dziesięciu,
Toteż w każdym przedsięwzięciu
Wprawiał w podziw swoim sprytem,
Wyrobieniem znakomitym,
Orientacją doskonałą
I dowcipem, jakich mało,
A miał w sobie tyle dumy,
Jakby wszystkie zjadł rozумы.

II

Jest na wschodzie miasto Łomża.
Gdy na wschód się dalej zdąza,
Las wyrasta na bezkresie,
Ciemny wąwóz jest w tym lesie,
W tym wąwozie lis miał jamę,
A w tej jamie – dziwy same.



Więc lusterko posrebrzane,
Które z tego było znane,
Że gdy czyhał ktoś na lisa,
Powstawała na nim rysa.
Prócz lusterka miał pudelko,
Dokąd zajrzeć mógł przez szkiełko,
By ustalić w sposób łatwy,
Gdzie zimują kuropatwy
Lub na skraju jakiej łączki
Zabawiają się zajączki.

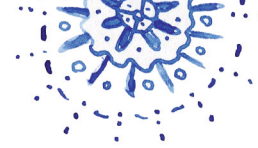
Miał prócz tego srebrną misę
Z ozdobami i z napisem:
„Misa lisa Witalisa”.
Zawsze pełna była misa
I z niej nic nie ubywało,
Choć Witalis jadł niemało.
Miał ponadto złoty grzebień,
Bowiem bardzo dbał o siebie
I grzebieniem tym starannie
Cesał ogon nieustannie,
Rozczesywał raz i wtóry,
Z góry na dół i do góry,
I raz jeszcze, i na nowo
Rozczesywał – daję słowo!

Był Witalis rodem z Polski,
Lecz kapelusz miał tyrolski,
W którym było mu do twarzy,
Choć wyglądał nieco starzej.

III

Raz posłyszał, że niedźwiedzie
Są w tym roku w wielkiej biedzie,
Więc nie tracąc chwili czasu,
Żwawo udał się do lasu.



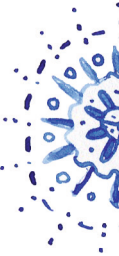


Pan Soczewka w puszczy

Każdy, jak wiemy, nad czymś się trudzi
I jakiś zawód ma każdy z ludzi.
Znamy ich tyle, że bierze strach aż:
Jest więc lakiernik, górnik i blacharz,
Lekarz, listonosz i maszynista,
Zdun, no i strażak, rzecz oczywista,
Lotnik, agronom, stolarz, mierniczy,
Jest i buchalter, co ciągle liczy,
Jest i ogrodnik, co sadi drzewka,
Krawiec i fryzjer. A pan Soczewka,
Chociaż zawodem żadnym nie gardzi,
Jednak swój własny kocha najbardziej.



Jest on filmowym operatorem.
Spójrzcie na niego! Rano, wieczorem,
O każdej porze z wielkim przejściem
Robi bez przerwy zdjęcie za zdjęciem,
Kręci, filmuje wszystko, co da się;
Te jego filmy po pewnym czasie
Każdy z nas może obejrzeć w kinie.
Ach, pan Soczewka z tych filmów słynie.
To nie zabawki, to nie przelewki!
Nikt nie prześcignie pana Soczewki.



On wszędzie dotrze, on nie zna strachu,
Robi swe zdjęcia, siedząc na dachu,
Włazi na drzewo, zwisa na rynnie,
Lin okrętowych czepia się zwinnie,
Chwyta się auta w szalonym pędzie,
Skacze do wody... Musi być wszędzie,
Tak moi drodzy, to nie przelewki,
Nikt nie prześcignie pana Soczewki.




Mieczem rąbał i wywijał,
Aż je wszystkie pozabijał.
Gdy Jeż stawy wreszcie przebrnął,
Połyskiwał zbroją srebrną.

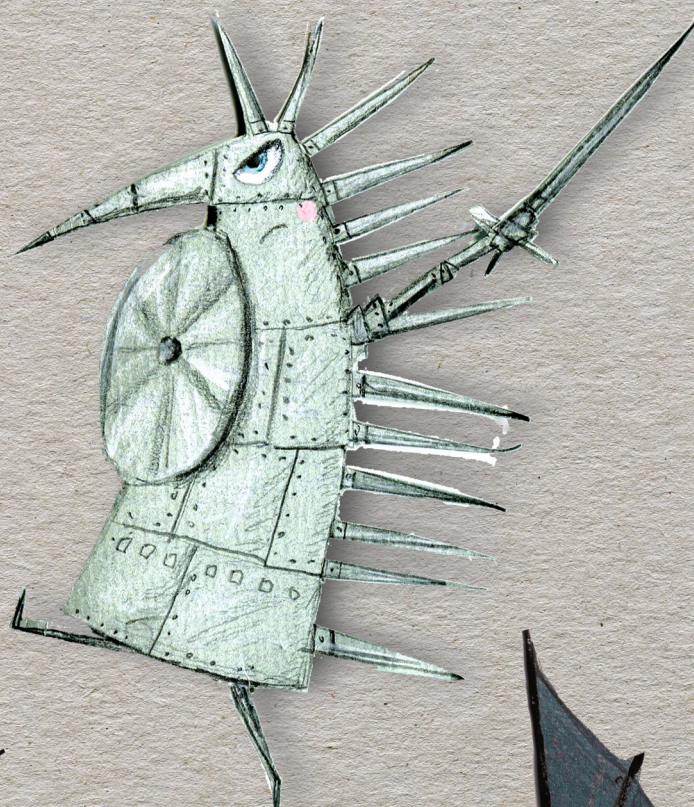
Kroczył naprzód niestrudzony,
Rtęcią złudnie posrebrzony,
Miecz wyostrzył, jak należy,
A gdy mrok się rozlał szerzej,
Zszedł w Dolinę Nietoperzy.
Czuł, że bój nie będzie błahy:
Nietoperze z kutej blachy,
Z metalicznym skrzydeł chrzęstem,
Uderzyły rojem gęstym,
Ćmy blaszane o północy
Przyleciały do pomocy,
A ze szczelin pełżyły strachy,
Nocne strachy z kutej blachy.

Jeż odważnie się najeżył,
Halabardą się zamierzył,
Wpadł w sam środek nietoperzy
I na oślep ciął z rozmachem
Napastliwą groźną blachę.
Ciem padały całe stosy,
A on wciąż zadawał ciosy,
Nietoperzy chmary tępił,
Tarczę pogiął, miecz przytępił,
Deptał blachę pokonaną,
A gdy bój się skończył rano,
Stwierdził Jeż swój triumf świeży,
Więc z Doliny Nietoperzy,
W której posiał śmierć i trwogę,
Wyszedł znów na gładką drogę.

Mgła, jak zwykle, drogi strzegła,
Droga prawą stroną biegła.
A gdy świt był niedaleko,



Stanął Jeź nad wielką rzeką.
Nurt burzliwy i spieniony
Tworzył wiry z prawej strony.
Jeź to zoczył, lecz nie zboczył,
Tylko w środek wirów skoczył.
Płynął śmiało jak na połów,
A gdy przemógł moc żywiołów,
Ujrzał Wyspę Trzech Bawołów.
Był na wyspie las potężny,
Nie drewniany, lecz mosiężny,
Z lasu, sadząc przez wądoły,
Wyskoczyły dwa bawoły
I ruszyły wprost na Jeża,
Który dotknął już wybrzeża.
Ziemia drżała, tratowana
Przez bawoły. Gęsta piana
Wystąpiła im na pyski,
W ślepiach drgały krwawe błyski,
A kopyta ich potężne,
Nie zwyczajne, lecz mosiężne,
I mosiężne wielkie rogi
W sposób groźny i złowrogi
Skierowały się na Jeża:
Tylko bawół tak uderza.
Jeź, do walki już gotowy,
Wyjął z pochwy miecz stalowy,
W bok uskoczył i zawzięcie
Rąbnął mieczem. Straszne cięcie
Zmiotło sześć bawolich rogów,
Które spadły wśród rozłogów.
Ich mosiężny dźwięk rozbrzmiewał,
O mosiężne tłukł się drzewa
I przez echo powtórzony,
Brzmiał i grzmiał na wszystkie strony.



A bawoły, chyląc głowy,
Legły rzędem. Jeź stalowy
Stał podparty halabardą

Panienczka z pudełeczka

Panienczka z pudełeczka,
Nie Haneczka, nie Janeczka,
Nie Marysia, nie Wandeczka,
Nie Irenka, nie Idalka,
Lecz po prostu zwykła lalka,
I nie zwykła, lecz mądralka...

Panienczka z pudełeczka
Karminowe ma usteczka,
Nosek zgrabny i rumiany
I policzki z porcelany.
Panienczka z pudełeczka
Jest pulchniutka jak bułeczka,
Ma jedwabne złote włoski,
Uśmiech miły i beztroski,
Rączki bielsze ma od mleczka,
A ubrana jak laleczka
Jest ta śliczna panienczka.

Cały dzień, jak inne panie,
Siedzi grzecznie na tapczanie,
Jest wytworna niesłychanie
I gdy kot się łąsi do niej,
Głaszcze kota spodem dłoni.
Kot jej dał na imię Lala,
Lalce głaskać się pozwala,
Z nią rozmawiać długo umie,
Ona jedna go rozumie.
Mówi lalka: „Mój koteczku,
Nie ma myszy w moim domeczku,
Ale za to na spodeczku
Zawsze jest łyżeczka mleczka
I ciasteczka dla koteczka”.



Kot jest czarny i puszysty,
Kot do lalki pisze listy,
Opowiada jej bajeczki
I przemawia do laleczki

Po swojemu, po kociemu:
„Droga Lalu, powiedz, czemu
Siedzisz ciągle na tapczanie?
Wstań, kochanie, pójdź, kochanie,
Do ogrodu na igraszki.
Tam śpiewają cudnie ptaszki,
Tam fruwią barwne ważki,
Tam po stawie łódka płynie
I przegląda się w głębinie,
Tam szeleści wiatr wesoły,
Szczerozłote brzęczą pszczoły,
Pachną kwiaty, dzwonią dzwońce,
A na niebie wisi słońce
I przygląda się z oddali,
I uśmiecha się do Lali.
Nim uśmiechać się przestanie,
Wstań, kochanie, pójdź, kochanie,
Odbędziemy sobie w zgodzie
Piękną podróż po ogrodzie”.

Idzie lalka środkiem dróżki,
Lekko stawia drobne nóżki,
Kot odpędza od niej muszki
I prowadząc ją za rękę,
Mruczy kocią swą piosenkę.
Lalkę każdy kwiatek wita,
Każda trawka pospolita,
Wszystko w oczach jej rozkwita.

Pierwsza głos zabrała róża:
„Patrzcie, lalka! Jaka duża!
Jakie oczy ma błękitne!
W takich oczach chętnie kwitnę”.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.*

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Katarzyna Nowak, Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny, opracowanie DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12960-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków